



ZAPOLSKA nie ma ostatnio w naszym teatrze dobrej passy. Wprawdzie grywa się ją często, ale jakby obok „ambitnego” repertuaru, mówiąc na ogół przy okazji o obowiązkach wobec szkoły, milcząc — o potrzebach teatralnej kasy. Bo publiczność na Zapolską przyjdzie zawsze...

Pani Dulaska oszukana

Toteż wystawionej przez grudziądzki Teatr Ziemi Pomorskiej „Moralności pani Dulskiej” wróżyć można żywot długi i bogaty. Tym bardziej, że dyrekcja tej sceny dla uwświetlenia widowni zaprosiła do udziału w nim parę aktorów warszawskich — Jolantę Wołłejko i Andrzeja Antkowiaka. Instytucja „występów gościnnych” nie straciła do dziś na atrakcyjności. Lubi je publiczność, mniej teatr, dla którego występy gościnne są zawsze prawie równaniem z jedną lub dwiema niewiadomymi, włączają się bowiem z artystycznym i prestiżowym ryzykiem. Prestiżowym — bo nigdy nie wiadomo, jak na tle gwiazdy wypadnie zespół miejscowy, artystycznym — bo teatr dawno przestał być miejscem tylko indywidualnych popisów i rażące wyłamania się z koncepcji reżyserskiej przynieść może czasem więcej szkody niż pożytku.

W przypadku grudziądzkiej „Moralności pani Dulskiej” prestiż teatru w zasadzie nie ucierpiał. Przede wszystkim dlatego, że sztuce zapewniono obsadę najlepszą, na jaką TZP aktualnie stać. Toteż całość zespołu (wyjąwszy Jadwigę Rydzówną — Hesią i Barbarę Okońską-Kozłowską — Mela) nie odbiegała daleko artystycznym poziomem od sprowadzonych na gościnne występy aktorów. Elżbieta Marzinek zagrała prowadzącą rolę Dulskiej może zbyt u-

markowano jak wziechano tradycje tej postaci, ale precyzyjnie, z dużą powściągliwością aktorską i znajomością rzemiosła — rzetelnie i czysto, ze sporą dozą realistycznej prawdy. Bronisław Orlicz był poprawnym Felicjanem, upozowanym tu na starego, sprytnego birbanta, raz tylko ulegającego emocjom w sławnym „A niech was wszyscy diabli!” wypowiedzianym — wbrew tradycji — nie z pasją, ale na śmiechu. Z wdziękiem i przewrotnością odtworzyła Juliasiewiczową Maria Wójcickowska, natomiast w epizodach Tadrachowej i Lokatorki wystąpiły Ina Masiejewska i Gizela Piotrowska. Można zatem po-

wiedzieć, że w tej „próbie sił” teatr grudziądzki zaprezentował się (poza najmłodszymi) wcale przyzwoicie.

Znacznie gorzej przedstawiała się natomiast sprawa kompozycji spektaklu i — co za tym idzie — zdecydowania w wyborze stylu całości. I Jolanta Wołłejko, i Andrzej Antkowiak przyjęli do Grudziądza z gotową nawet w szczegółach koncepcją swych scenicznych postaci. Grali przeciwieście rolę Hanki i Zbyszka w przedstawieniu „Moralności” na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego. Okazało się jednak, że ich sposób interpretacji, zapewne mieszający się w konwencji warszawskiego spektaklu, wcale zresztą skrytykowanego za „pseudowangardowe chwytły”, niezbyt dobrze przystaje do skromnej, kostiumowo-historycznej propozycji reżyserskiej Bronisława Orlicza (autorką scenografii była Teresa Darocha).

Jest to szczególnie widoczne u Jolanty Wołłejko, która gra Hanke brutalną, niemoralną i drapieżnie głupią. Hanke, która zimno planuje romans ze Zbyszkiem, Dulską traktuje nieomal pogardliwie, pracę służącej wykonuje ze złością i jakby od niechcenia, zaś o odszkodowanie targuje się jak przekupka, kończąc transakcję ironicznym gestem pod adresem pani domu. Jej sposób postępowania zdaje się być nie tyle próbą odwetu skrzywdzonej służącej, ile raczej realizacją ułożonego wcześniej planu, wykonanego przez osobę sprytniejszą od swych mocodawców. Ta interpretacja oczywiście w zasadniczy sposób przesuwaa akcenty i punkt ciężkości „Moralności pani Dulskiej”, więcej

— zmienia też adres sympatii publiczności. To Dulska jest w końcu przedstawienia skrzywdzona i oszukana, choć wcześniej zapewne na to zasłużyła. Daleka jestem od tego, aby szukać cech „pozytywnych bohaterów” u uwiedzionych słujących. Ale Zapolska swój naturalistyczny rozrachunek z mieszczaństwem prowadziła o wiele bardziej serio, demaskując obudę podwójnej moralności, za którą kryje się krzywda społeczna.

Tymczasem w grudziądzkim przedstawieniu krzywdy społecznej nie ma. W końcu przecież wszyscy są zadowoleni, zaś cała sprawa staje się zwykłą kłótnią w rodzinie. Podwójna moralność Dulskiej przestaje budzić niesmak i odrazę. Bo skoro Hanka jest taka sama, straszni mieszczenie przestają być straszni. Więcej — muszą być tacy, aby się nie dać oszukać. Oko za oko...

W programie „Moralności pani Dulskiej” w TZP słusznie pominięto podtytuł „tragikomedia koftuńska”. Bo jakiegokolwiek „tragikomedii” trudno byłoby się tu dopatrzeć, przede wszystkim za sprawą Andrzeja Antkowiaka. Jego Zbyszko jest lumpującym się kabotynem, pozbawionym nawet owej cienkiej podszełki sumienia, nakazującej mu bunt przeciwko koftuńskiemu środowisku. Antkowiak gra tę rolę ostro, na pograniczu szarży, nie wahając się przed użyciem środków aktorskich wziętych raczej z farsy. Jest nieodparcie śmieszny... i wie o tym. Tyle że ta perfekcyjna momentami interpretacja stoi znów jakby obok głównego problemu sztuki. Prowadzi pytanie — co do diabła z tą inkryminowaną dulszczyzną chodzi?

Nie da się ukryć, iż sztuki Zapolskiej mają do dziś niebywałą siłę komunikatywną. Nikt chyba jeszcze nie przewyższył jej w kunszcie realistycznej komedii serio. Komedii antymieszczańskiej — ostrej i groźnej. Jeśli jej ostre stąpimy, jeśli zaczniemy wystawiać „Dulską” jako sztukę tylko „do śmiechu”, wówczas stanieniemy na pozycjach całkowicie obcych Zapolskiej. Bo śmiejąc się bez przerwy na „Moralności pani Dulskiej” w TZP możemy łatwo zapomnieć, przeciwko komu rzecz ta była kiedyś (i jest nadal) wymierzona. Chyba że nie wierzymy w istnienie nieomieszczan, zaś problem „dulszczyzny” wydaje się nam równie daleki, jak np. zdobycie Troi. Wierzyć można zresztą we wszystko. Wiara pono góry przenosi...

J. OLERADZKA